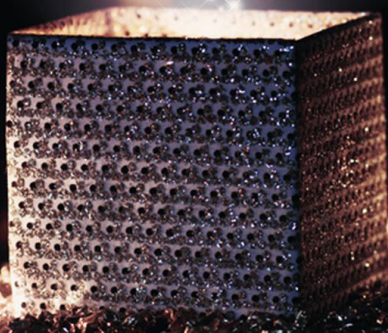


Wystarczy spróbować,
by spełnić czyjeś
marzenia

MAŁGORZATA
FALKOWSKA

Spekniacze



*Dla wszystkich tych, którzy nie boją się marzyć!
Wiercie głęboko, że nawet nierealne
staje się możliwe, bo ja wierzę.
W NAS, MARZYCIELI!*

Koniec roku 2016

– Za pięć minut wchodźcie! – krzyknęła jedna ze stażystek, wbiegając do pomieszczenia zwanego przez większość poczekalnią.

Troje studentów wymieniło spojrzenia, jakby chcieli w ten sposób dodać sobie otuchy. To miał być ich pierwszy raz w telewizji, w dodatku na żywo. Nie było tu miejsca na poprawki, duple i tym podobne. Wszystko musiało być perfekcyjnie.

– Ostatnie szlify i scena jest wasza – rzucił profesor Keller, klepiąc po ramieniu jednego ze swoich studentów, Macieja.

– Przypudruję jeszcze nosok.

Makijażystka podbiegła do zestresowanej Dominiki, która wyglądała, jakby zaraz miała zacząć płakać.

Kto by pomyślał, że spontaniczny pomysł sprzed dwóch lat, zaprowadzi ich aż do śniadaniowego programu, najbardziej znanej telewizji w Polsce. Teraz patrzyli w niewielki monitor, czekając na znak, że mają wejść do studia.

Operator kamery kiwnął ręką w ich stronę, tak jak ustalali to godzinę wcześniej. Ruszyli ku niebieskiej kanapie stojącej na samym środku studia, zza której wyłaniał się widok na miasto. Dwudzieste piętro miało swoje plusy, a jeden z nich niewątpliwie stanowiła panorama stolicy. Świąteczne dekoracje w odcieniach srebra, bieli i błękitu zdobiły niewielką przestrzeń, zwaną studiem nagrań, w którym wszechobecny był zapach świeżego świerku.

Dwójka prowadzących zajmowała miejsca w turkusowych fotelach, naprzeciw kanapy, na której mieli usiąść oni. Troje do niedawna zwykłych studentów i profesor Keller wspierający

ich akcję. Od prezenterów oddzielał ich jedynie szklany stół w kształcie rombu.

– Nie denerwujcie się, to nic takiego. – Prowadząca Agata Bednarska najwyraźniej zauważyła ich treść.

Łatwo jej było mówić. I ona, i Mateusz Rygiel mieli za sobą setki, jak nie tysiące występów w telewizji. Bednarska do niedawna była twarzą wieczornych zapowiedzi pogody, zaraz po głównych wiadomościach, on z kolei to showman, jakich mało. Razem tworzyli niezastąpiony duet, którego inne stacje mogły jedynie pozazdrościć.

– Witamy po przerwie – zaczęła z uśmiechem Agata – a teraz o tym, jak spełniać swoje marzenia, nie zapominając przy tym o innych.

– W naszym studio są już założyciele fundacji *Spełniacze*, która gdyby nie przypadek, mogłaby wcale nie istnieć – dodał Mateusz. – Dominika Kocoń, Maciej Turecki, Julian Szewczuk i profesor na Wydziale Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Sławomir Keller.

Kamera przesunęła się, kierując obiektyw na twarze zaproszonych gości. Drobną blondynką zdawała się ginąć między dwoma dobrze zbudowanymi chłopakami i wysokim, szpakowatym profesorem, który na tę szczególną okazję założył swój ulubiony sweter w kratkę.

– Jak w zasadzie powstała *Spełniacze*? – dociekała prowadząca, zakładając przy tym zgrabnie nogę na nogę.

Mateusz zmierzył wzrokiem szczupłą tydki kobiety, posyłając jej promienny uśmiech. Na końcu języka miał lekką uszczypliwość dotyczącą zbyt wysokich szpilek, jednak powstrzymał się przed jej publicznym wygłoszeniem. Doskonale wiedział, że Agata potrafiła odwzajemnić się ciętą ripostą. Szczególnie wtedy, gdy w grę wchodziło urażenie jej aparycji.

– Tak naprawdę to był tylko projekt na studiach, który okazał się pomysłem wartym realizacji – powiedział nieśmiało Maciej.

– Profesor Keller puścił na zajęciach film pod tytułem *Podaj dalej* i prosił, aby każda z grup stworzyła swój program naprawy świata – wtrąciła Dominika, co jakiś czas zerkając z uznaniem na szpakowatego mężczyznę. – Wiedzieliśmy, że nie zmienimy całego świata, ale nawet jeden uśmiech więcej ma duże znaczenie.

Dziewczyna odgarnęła włosy za ucho, jakby chciała czymś zająć ręce.

– A jak profesor ocenił projekt? – Mateusz Rytel skierował swoje pytanie bezpośrednio do Kellera.

Mężczyzna chrząknął dwa razy, jakby miał wątpliwość, czy da radę coś powiedzieć. Wyprostował się dumnie, szukając wzrokiem kamery, aby spojrzeć wprost w jej "oko".

– Gdy ta trójka przedstawiła mi swój projekt, byłem wręcz zdumiony – przyznał szczerze. – Od wielu lat proponuję podobne zadania, chcąc obudzić w studentach dozę empatii do świata zewnętrznego, aż w końcu trafiłem na nich. Oczywiście postawiłem im najwyższą z możliwych ocen, proponując, aby wcielili swój pomysł w życie.

– A jaki to był dokładnie pomysł? – zapytała Agata. – Chciałabym, aby wszyscy nasi widzowie mieli jasność co do niego.

Studenci spojrzeli na siebie, jakby chcieli w ten sposób wybrać swojego przedstawiciela, który opowie przed milionami widzów o ich fundacji.

– Nasz pomysł polegał na spełnianiu marzeń – wyznał Juliusz. – Niby coś, o czym każdy słyszał, ale to nie takie oczywiste. Chcieliśmy spełniać marzenia dzieci, które są w ciężkiej sytuacji. Wiadomo, są takie fundacje, które zajmują się dziećmi chorymi na raka, ale co z tymi, którzy nie mogli na przykład wybrać sobie rodziny, w której przyszło im się urodzić.

– Co dokładnie masz na myśli? – Prowadząca chciała wiedzieć jak najwięcej.

Juliusz zerknął porozumiewawczo na kolegów, mając cichą nadzieję, że któryś z nich zabierze głos. Występ przed kamerą

go krępował, a świadomość, że ogląda to pół Polski, wręcz paraliżowała.

– Mowa oczywiście o rodzinach dysfunkcyjnych oraz patologicznych, w których funkcjonowanie dziecka jest zaburzone. Na przykład z powodu ubóstwa, braku zainteresowania potrzebami dziecka, nadmiernej surowości, uzależnienia jednego lub obojga rodziców od alkoholu czy narkotyków, przemocy domowej – wyjaśnił profesor Keller. – Nie każdy ma szczęście urodzić się w tak zwanej dobrej rodzinie, ale to nie powinno czynić go przegranym. Bo kim wtedy byłby ten wygrany? Czy miałyby o tym decydować tylko miejsce i okoliczności narodzin? Środowisko, w którym dziecko wzrasta?

Prowadzący kiwnęli zgodnie głowami, jakby zgadzali się z tezą zaprezentowaną przez profesora.

– Jak zatem zaczęliście? Bo przecież nie od razu stworzyliście fundację. – Rytel zdawał się być zaciekawiony.

– Za namową profesora wybraliśmy się do pobliskiego Oratorium, gdzie poprosiliśmy dzieci o napisanie listów, w których opiszą swoje marzenia. – Dominika zdawała się być bardziej pewna siebie niż wcześniej. – Dzieciaki wykonały zadanie, a my zabraliśmy listy, aby zobaczyć, czego dotyczą te marzenia. Z pomocą kolegów ze studiów spełniliśmy niektóre z nich, ale wiedzieliśmy, że chcemy czegoś więcej. Nie tylko kupna deskorolki czy wymarzonej Barbie.

– Więc założyliście fundację i poszerzyliście działalność, dobrze rozumiem? – Agata wbiła wzrok w rozpromienioną twarz dziewczyny siedzącej na kanapie, na co ta skinęła dumnie głową.

– Działamy od dwóch lat i spełniliśmy już dwanaście marzeń, z których znaczna większość nie była wcale łatwa – wtrącił Juliusz – bo spotkanie z ulubionym piłkarzem czy wyjazd do Disneylandu to już coś. Musieliśmy zmienić tryb studiów na zaoiczny, by móc poświęcać cały siebie na realizację projektu, ale nie żałujemy.

– A jak będzie w przyszłym roku? – Agata nigdy nie bała się zadawać często dociekliwych pytań.

Maciej złapał Dominikę za rękę, zapominając przez chwilę, że oglądają ich miliony ludzi. Dziewczyna speszyła się lekko, o czym świadczył rumieniec widoczny mimo ton fluidu i pudru nakładanego przez specjalistkę od wizerunku.

– Prosto ze studia każde z nas pojedzie do swojego rodzinnego domu, gdzie w spokoju spędzi święta, a drugiego stycznia usiądziemy do listów i wybierzemy te, na których skupimy się w przyszłym roku – powiedział Julek. – Naszym celem jest spełnienie dwunastu marzeń, ale czy się uda, to zależy tylko od sponsorów.

– Nie byłabym sobą, gdybym nie zapytała o jeszcze jedną rzecz. – Prowadząca skierowała wzrok na Dominikę i Maćka. – Czy można powiedzieć, że fundacja, którą stworzyliście, była dla was także początkiem czegoś innego?

Dominika uśmiechnęła się, spoglądając z czułością na siedzącego obok Macieja, który wciąż ścisnął mocno jej dłoń.

– Niektóre marzenia spełniają się same, nawet kiedy tego nie planujemy – wyznał chłopak, zbliżając swoją twarz do twarzy Dominiki, by złożyć na jej ustach delikatny pocałunek.

Kamera przybliżyła ich twarze, w czasie kiedy technicy włączali przygotowany wcześniej materiał filmowy, na którym widać było uśmiechy dzieciaków obdarowanych przez *Spełniaczy*. Wielkie hasło „Spełniając marzenia innych, spełniasz się i Ty!” wraz z numerem konta bankowego, na które można było wpłacać darowizny, kończyło materiał. Po nim nastąpiła przerwa reklamowa.

– Mam nadzieję, że dacie radę. – Agata wstała z fotela, by każdemu z gości uściśnąć dłoń.

– Ja nie mam nadziei, ja mam pewność, Agatko – wtrącił się Rytel z uśmiechem, prezentując przy tym rząd śnieżnobiałych zębów.

****od tego się wszystko zaczęło****

Ciasny pokój w akademiku ledwie mieścił trzy tapczany, kwadratowy stolik i cztery krzesła. Kolorowe zasłony zdecydowanie nie pasowały do PRL-owskich firanek, które zdobiły wszystkie okna. Mieszkające w pokoju studentki wyraźnie próbowały ocieplić to szare wnętrze, lecz bure ściany i wysłużone szafki zdawały się mieć przewagę nad barwnymi ramkami i kocami, które okrywały stare, obdarte tapczany.

Troje studentów siedzących obok siebie na jednym z łóżek wpatrywało się w monitor laptopa z taką uwagą, jakby chcieli z niego wyczytać więcej, niż to możliwe. Nikt nic nie mówił, ale jeden z chłopaków notował coś w zeszytce trzymanym na kolanach.

– Obejrzelismy go trzeci raz i wciąż nie mam pomysłu – powiedział w końcu Maciej.

– Wystarczy się skupić i jesteśmy w domu – próbowała pocieszyć go dziewczyna.

– Raczej w ciemnej dupie, Domi – burknął Julek.

Po chwili zasiedli do mikroskopijnego stołu, na którym stała miska z popcornem. Czuli się nieswojo, upchnięci praktycznie jeden na drugim w tej ograniczonej przestrzeni. Pokój Dominiki i jej dwóch współlokatorek, które akurat wyszły do biblioteki, by nie robić tłoku, był jednak najlepszym miejscem do obgadania zadania grupowego. U Macieja trwała wieczna impreza, a w domu Julka było niemal pewne, że jego mama znów poczuje przypływ rodzicielskiej troski, siedząc przy nich i pytając wciąż: „I co wymyśliliście?”

Julek przeglądał zapiski, z których niewiele wynikało. Oglądali film już tyle razy, a wizja naprawy świata wciąż nie nadchodziła.

– Szkoda, że nie możemy po prostu ściągnąć tego, co było tutaj – wyznała smutno Dominika, sięgając po garść popcornu.

Myśleli nad projektem już kilka godzin, wyzywając w myślach profesora Kellera, który nazwał to wszystko dobrą zabawą. Łatwo było tak mówić o czymś, czego samemu nie musiało się robić. Dla nich była to przepustka do zaliczenia egzaminu bez konieczności odpowiadania na dociekliwe pytania, z jakich słychać wykładowca.

Wiedzieli, że Keller od lat dzieli studentów na grupy i wyświetla im film, na podstawie którego mają przygotować własny pomysł. Każde z nich oglądało przynajmniej raz kultowe *Podaj dalej*, nikt jednak nie przypuszczał, że właśnie ta produkcja okaże się podstawą do zaliczenia jednego z trudniejszych przedmiotów na pedagogice specjalnej.

Teraz odtwarzali filmik raz za razem, wierząc, że w końcu natchnie ich do stworzenia projektu, którego sam profesor by się nie powstydział.

– A może zrobimy coś dla naszych potencjalnych podopiecznych, a nie całego świata? – zaproponował nagle Julek.

– Masz w planie zbudować wszędzie podjazdy i windy? – zaśmiała się Domi.

– A może zaczarujemy ludzi, by nagle stali się tolerancyjni? – Maciek także nie uchwycił intencji kolegi.

Julek posmutniał, doskonale rozumiejąc sceptycyzm pozostałej dwójki. Polska wciąż gwarantowała ciężki żywot osobom niepełnosprawnym, z którymi mieli w przyszłości pracować. Tutaj jakby czas się zatrzymał, a ludzie wciąż żyli stereotypami z lat osiemdziesiątych.

– Może pomożemy spełniać marzenia! – Dominika aż podskoczyła z radości, wypowiadając swoją myśl.

Zdumienie malujące się na twarzach przyjaciół nie wróżyło nic dobrego. Spełnianie marzeń nie mogło przecież zmienić świata, a tym bardziej zapewnić im zaliczenia przedmiotu.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – zapytał z niesmakiem Julek. – Będziesz chodzić po ludziach i pytać o ich marzenia, a jeśli będą małe, to wyniesiesz je z papieru?

– Najlepiej kolorowego, żeby były bardziej widoczne – zażartował Maciek.

Domi odrzuciła głowę ze złością. Wciąż widziała w swoim pomysle niezwykle potencjał, którego jej koledzy zdawali się nie dostrzegać. Próbowwała tłumaczyć ich zmęczeniem, lecz widok Macieja rzucającego popcorn do ust kolegi zdecydowanie obalał jej teorię. Oni po prostu tego nie czuli. Postanowiła za wszelką cenę udowodnić, że lepszego rozwiązania już nie znajdują.

Wstała z krzesła, aby udać się do nocnej szafki, w której trzymała kolorowe flamastry oraz blok. Narzędzia każdego studenta, bez których ciężko przetrwać na większości wykładów. Nie od dziś wiadomo, że ładniej w zeszytach prezentują się kolorowe szlaczki niż te kreślone długopisem czy ołówkiem.

Z wypiekami na twarzy malowała ludziki, jakby robiło to dziecko z przedszkola. Kółko będące głową i kilka kresek stanowiących tułów, nogi oraz ręce – bazgroły te ukazywały brak talentu do rysowania. Nie przejmowała się tym. Ważny był efekt projektu, a nie szkic, którego nawet nie chciała pokazywać na zajęciach.

– To są nasi potencjalni klienci, czyli potrzebujący. – Wskazała narysowaną postać. – Pytamy ich o marzenia, a oni szukają czegoś w swych głowach. Zastanawiamy się, które z nich warto spełnić, i szukamy sponsorów.

– Taka szlachetna paczka, tylko przez cały rok? – zasugerował Maciek.

Skinęła ochoczo głową, zapisując na kartce wielkimi literami napis SPEŁNIACZE, który miał być od teraz tytułem ich projektu.

Wciąż podjadając popcorn, zapisywali kolejne punkty. Notatki się rozszerzały, a Maciej zaczął tworzyć na ich podstawie prezentację, gdyż najlepiej z całej trójki znał się na komputerach.

Nie spali pół nocy, coraz bardziej wierząc w sens pomysłu Dominiki. Wierzyli, że profesor Keller doceni ich starania, dając przepustkę na przyszły semestr.

Z duszą na ramieniu szli na poranne zajęcia, podczas których mieli prezentować swoje projekty. Wywołani na środek, uruchomili komputer Dominiki, na którym znajdowała się prezentacja multimedialna.

– Nazwa naszego projektu to *Spełniacze* – powiedziała Dominika, posyłając serdeczny uśmiech w kierunku mężczyzny siedzącego za obdrapanym, starym biurkiem.

– Proszę zaczynać, bo czas nagli, a są jeszcze dwie grupy – powiedział Keller ze znaną wszystkim na wydziale obojętnością.

Mówili o nim „lodowiec”, gdyż w zasadzie nigdy się nie uśmiechał, a swoje zajęcia prowadził, używając jednostajnego tonu głosu, który nie zdradzał żadnych emocji. Wielu studentów niejednokrotnie próbowało zezłościć czy rozśmieszyć profesora, lecz był on na to obojętny. Tak, obojętność, to słowo najlepiej go opisywało. Bo jak inaczej nazwać kogoś, kto o smutku i radości mówi w ten sam sposób?

– Zdajemy sobie sprawę, że w Polsce istnieją już fundacje czy stowarzyszenia, których celem jest spełnianie marzeń chorych dzieci – zaczął Maciej, prezentując slajd z logami wspomnianych instytucji – jednak my chcieliśmy trafić głębiej. Dać szansę tym, którzy nie mieli wyboru, a na pewno lista ich marzeń jest długa.

– Nasz pomysł ma na celu pomóc dzieciakom, które pochodzą z tak zwanej gorszej sfery. Tej biednej, kojarzonej zazwyczaj z patologią. – Julek przerzucił slajd, ukazując rząd niewyremontowanych kamienic stojących w jednej z ubogich dzielnic. – Te dzieciaki nie miały przecież wyboru. Nikt tam u góry – wskazał palcem w sufit – nie pytał ich, czy chcą mieć bogatych rodziców, czy żyć w biedzie, często w warunkach nie tylko trudnych do zaakceptowania, ale i do wyobrażenia.

Profesor pokiwał z uznaniem głową, przejęty wypowiedzią chłopaka. Julka charakteryzowała łatwość wypowiadania myśli, jeśli tyczyło to się znanego już sobie grona ludzi. Podczas pierwszych zajęć wydawał się raczej przestraszony, lecz szybko pokazał, jaki jest naprawdę.

– Każdy z nas ma marzenia i dąży do tego, by je spełnić, lecz co by było, jeśli ktoś podałby nam przyjazną rękę i pomógł w ich realizacji? – Domi skierowała pytanie do wszystkich słuchaczy, wywołując tym lekkie zamieszanie. – Czyż nie byłby to pierwszy krok ku zmianie na lepsze?

Grupa wpatrywała się w nią ze zdumieniem, a koledzy współtworzący prezentację uśmiechali się pod nosem, czując, że trafili w sedno. Teraz nadszedł czas na punkt kulminacyjny.

– Tworząc nasz projekt, postanowiliśmy wyjść naprzeciw oczekiwaniom. – Maciej kliknął spację, by przerzucić slajd.

Oczom studentów i profesora ukazał się budynek, który wielu kojarzyło z wędrowek po pobliskim parku. Znajdujące się na terenie kościoła Oratorium było jednym z bardziej znanych miejsc na Bydgoskim Przedmieściu, a może nawet w całym Toruniu.

– Jeśli pan profesor pozwoli, chcielibyśmy przekształcić te zajęcia w badania terenowe. – Julek spojrzał wprost na profesora, któremu nawet nie drgnęła powieka. – Oratorium jest niedaleko, a i dzieciaków tam nie brakuje, nawet o tej godzinie. Moglibyśmy wybrać się i poprosić o napisanie na kartce swoich marzeń, by chociaż jedno z nich móc spełnić.

Grupa zaczęła bić gromkie brawa, wydając przy tym radosne okrzyki. Prowadzący prezentację nie do końca wiedzieli, czy jest to euforia spowodowana ich pomysłem, czy może zwykła radość, jaka zawsze towarzyszy studentom, gdy zajęcia mają odbyć się na neutralnym gruncie.

Profesor Keller bez słowa wstał z miejsca. Ruszył w kierunku stojącego w rogu wieszaka, na którym wisały kurtki. Sięgnął po swój płaszcz, dając tym samym zgodę na przeprowadzenie badań w terenie. W środowisku, w którym wielu z nich miało w przyszłości szukać pracy.

Dwa lata. Tyle dokładnie minęło od spontanicznej wizyty, podczas której zdecydowali się spełnić marzenie małej Hani, która

chciała mieć swoją pierwszą prawdziwą lalkę Barbie, i Tomka marzącego o tym, by być jak Tony Hawk i jeździć na deskorolce. Niby niewiele, a dla tych dzieciaków i trójki pomysłodawców stanowiło początek czegoś nowego.

Teraz fundacja *Spełniacze* zasypywana była listami, z których musieli wybrać tylko nieliczne, bo wciąż brakowało sponsorów. Domi, Maciej i Julek wierzyli, że wizyta w telewizji śniadaniowej pozwoli im dotrzeć do szerszej publiczności i otworzy wiele drzwi, dzięki którym będą mogli spełniać więcej dziecięcych marzeń w kolejnych latach.

2 stycznia 2017 roku

Chłód w sali wykładowej, udostępnionej przez władze uczelni przypominał im o trwającej jeszcze przerwie świątecznej. Studenci dzienni wciąż świętowali nadejście nowego roku, kiedy ich troje miało zdecydować o losie dwunastu dzieciaków. Dwunastu, po jednym na każdy miesiąc według przygotowanego planu.

Uśmiechnięta Dominika już od świąt czekała na moment, kiedy Julian wejdzie z torbą pełną listów i wysypie je na blat stołu. Uwielbiała je czytać. Czuła, że to właśnie w listach jest część serca marzycieli, którzy powierzają im część siebie. Żałowała jedynie tego, że nie mogą pomóc każdemu. Zresztą nie tylko ona.

Gdy w drzwiach stanął Julek z wielkim, białym worem, oczy pozostałej dwójki się rozjaśniły. Wewnątrz pękali z dumy, że nadeszło tyle odpowiedzi na ich apel w telewizji, ale jednocześnie zdawali sobie sprawę, jak trudno będzie im dokonać wyboru.

– Musimy coś wymyślić. – Maciek spojrzał ze smutkiem na wypełniony po brzegi wór. – Mamy wybrać dwunastkę, więc stwórzmy jakąś metodę.

– Może każdy wybierze po cztery marzenia – zaproponował Julek. – Według mnie to rozsądny pomysł.

Dominika posmutniała, jednak kiwnęła lekko głową. Rozumiała kolegów, którzy zdawali sobie sprawę, że gdyby mogła, wskazałaby całą dwunastkę już po lekturze pierwszych dwunastu listów, jakie wpadłyby w jej ręce. Nie potrafiła wybierać. Nie w chwilach, kiedy miała decydować o losie innych.

Maciek chwycił za spód worka, aby pomóc Julkowi wysypać listy. Stos białych kopert, pomiędzy którymi widniały te różnokolorowe,

mające zwrócić większą uwagę, wydawał się wręcz imponujący. Julek chwycił za telefon, aby uwiecznić tę chwilę. Poprosił Maćka i Domi, by pochylili się nad listami, po czym zrobił grupowe selfie z wielką hałdą papieru, na którym zapisane były dziecięce marzenia.

– To co, zaczynamy? – Julek rozsiadł się wygodnie, przyciągając w swoją stronę część listów.

– Chyba powinniśmy – przyznał Maciek, zajmując miejsce w drugim końcu sali – choć i tak wróżę, że zastanie nas noc nad listami.

Dominika również usiadła na krześle, przysuwając w swoją stronę pozostałe listy.

– Noc, jak noc. Ja tam wróżę nam tutaj świt – zaśmiała się, otwierając pierwszą z kopert.

Zajęli się czytaniem korespondencji, nie zwracając uwagi na mijający czas. Każde z nich wydawało się być zamknięte w swoim świecie, do którego wstęp miały jedynie dziecięce pragnienia spisane na kartkach. Czytali je, niejednokrotnie wzdychając, przecierając łzy czy śmiejąc się w głos. Każdy z nich reagował inaczej, ale wszyscy mieli jeden cel. Wybrać te marzenia, które nie mogły czekać.

Za oknem zapadł zmrok, lecz na stole wciąż leżały wielkie sterty listów, z których powstało jeszcze więcej podgrup. Były te nieprzeczytane, których liczba zdawała się faktycznie maleć, oraz przeczytane, podzielone na odrzucone i warte uwagi.

Powoli malująca się za oknem jasność dała im znak, że powinni kończyć. Siedzieli wystarczająco długo, by zapoznać się z listami, jednak w ich głowach wciąż rozbrzmiewało pytanie: Czy na pewno dobrze wybrali? Nie mogli cofnąć czasu, powrócić do sterty odrzuconych listów. Mieli już szczęśliwą dwunastkę, którą teraz musieli przedstawić sponsorom.

– Mamy to? – zapytał Maciej, wkładając odrzucone listy do worka.

Uśmiechnęli się, jakby to było fragmentem jakiegoś scenariusza, i stanęli w kręgu, wyrzucając prawe dłonie przed siebie, tak żeby się z sobą złączyły.

– Mamy to! – wykrzyknęli równo, unosząc jeszcze przed chwilą splecione ze sobą dłonie ku górze – Spełniacze!

Był to ich okrzyk grupowy sygnalizujący zakończenie pracy. Pozostało już tylko spełnić wybrane marzenia, aby wzmocnić wiarę w moc sprawczą ich fundacji, która z roku na rok działała coraz prężniej.

Karolina
lat 13

Daawno, dawno temu żyła sobie mała dziewczynka, która pomimo tego, że życie jej nie rozpieszczało, kochała każdy nowy dzień, jaki było jej dane spędzić na świecie. Nie oskarżała ludzi, Boga ani innych zjawisk o to, że miała trudniej niż inni. Dorastanie bez ojca, którego nie pamiętała, i wiecznie smutna matka, topiąca swój żal w tanich alkoholach. Tą dziewczynką byłam ja. Niestety.

I przyszła tamta noc. Ciemna, zimna grudniowa niedziela. To był drugi dzień, który przyszło nam spędzić bez prądu. Mama mówiła, że to nasza szkoła przetrwania i powinnam doceniać to, że piec jest ciepły. Bo był. Akurat wtedy grzał jej pokój, w którym się znajdował. Strumień rozgrzanego powietrza ledwo docierał do mojej klitki, którą jeszcze wtedy nazywałam azylem. Tylko tam czułam spokój, kiedy do mamy przychodzili kolejni mężczyźni, z którymi była gotowa spędzić noc za tanie wino... I tak też było tamtej nocy. Siedzieli przy świecach, które zostały z ostatniej przyjętej kolędy, pozostawiając mi jedną z nich do snu.

Od zawsze bałam się ciemności. Zасыpanie sprawiało mi ból, dlatego nauczyłam się spać przy lampce. Ciemność grasowała wtedy jedynie w mojej podświadomości, jak mawiała szkolna psycholog.

Wtedy też zasnęłabym przy lampce, która stała przy moim łóżku. Gdyby tak było, może dziś nie musiałabym pisać tego listu. Nie byłoby zwierzeń, bo nie byłoby nic prócz ciszy, jaką przyniosła noc. Ale tak się nie stało. Tej nocy to świeca stojąca na parapecie otulata blaskiem pokój, bym mogła spokojnie zasnąć. Tej nocy to ona zburzyła całą radość mojego dziecięcego życia, przewracając się wskutek większego podmuchu wiatru, który wdarł się przez nieszczelne drewniane okno do wewnątrz, wprost na poduszkę pod moją głowę. Nim poczułam ból, myślałam, że to sen. Taki realny, dziwnie prawdziwy, piekący w skórę głowy.

Musiałam krzyczeć głośniejszym głosem niż oni, bo w pewnej chwili wpadli do mojego pokoju i zaczęli okładać mnie kocem. Jeden z nich, chcąc ugasić pożar, chwycił butelkę, którą miał pod ręką. Butelkę z białym denaturatem, który wylał na moje włosy. Byłam żywą pochodnią. Podobno... Tego już nie pamiętam.

Pamiętam jedynie zdziwienie lekarzy, gdy się obudziłam, ich stłumione głosy i cichą wymianę zdań, z której wynikało, że miałam cholerne szczęście. Co z tego, skoro widok w lustrze, jaki ujrzałam po kilku tygodniach, całkowicie zatłumił mój świat. Mimo iż miałam wtedy tylko jedenaście lat.

I właśnie teraz znów zobaczyłam małą iskrę nadziei. Iskrę, która niczego nie zabiera, a może coś dać. Zobaczyłam Was! Was, pragnących spełniać marzenia. I ja je mam. Jedno jedyne. Pragnę znów mieć piękną, bujną fryzurę, włosy, których w prawie trzydziestu procentach brakuje na mojej głowie.

Wiem, że nie można prosić o coś nierealnego, ale ja proszę o włosy. Nie moje, lecz kogoś innego. Kogoś, kto pozwolił stworzyć z nich naturalną perukę, którą będę mogła dumnie zakryć blizny po oparzeniach.

Karolina

PS Gdybyście nie wierzyli, dołączam trzy zdjęcia. Jedno to ja kiedyś, jeszcze przed tamtą nocą, drugie – moje włosy dziś i liczne blizny, i trzecie – chyba najgorsze – czyli peruka od mamy, którą kupiła mi na trzynaste urodziny, żebym przestała marudzić.

Ponownie popatrzyli na zdjęcia, nie mogąc uwierzyć w tak znaczące różnice między nimi. Mieli ogromne trudności ze zrozumieniem zachowania matki, która najwyraźniej nie widziała problemu w wyglądzie córki. A Karolina była przecież nastolatką. Przechodziła przez najtrudniejszy etap swego istnienia, który potrafił pozostawić po sobie piętno na całe dorosłe życie.

– Wiecie, że my musimy jej pomóc w trybie priorytetowym? – przypomniała Dominika, która spośród wszystkich listów, to właśnie ten ułożyła na sam wierzch. – Obiecywaliśmy sobie, że będziemy zaczynać od drobnych rzeczy, ale ta sytuacja wymaga chwilowej zmiany reguł.

Spojrzeli na nią porozumiewawczo, doskonale rozumiejąc jej zaangażowanie w sprawę Karoliny. Domi sama była śliczną blon-

I Ty możesz zostać... Spełniaczem!

Od jakiegoś czasu wciąż powtarzam, że *Spełniacze* to najważniejsza i najlepsza z moich książek. Nie mam na myśli „naj” w kategorii mojego warsztatu, ale wiem, że ta powieść zdecydowanie nakłania do czynienia dobra. Dla mnie jest spełnieniem marzeń. To może wydawać się dziwne, ale mam dowody. Może jednak zacznę od początku...

Kiedy studiowałam oligofrenopedagogikę, zaproszono mnie do dawnego liceum, żebym powiedziała młodzieży kilka słów o tym, czym zajmuję się na studiach. To wtedy udzieliłam pierwszego wywiadu do tamtejszej szkolnej gazetki (w której sama byłam redaktorem, gdy uczęszczałam do IV LO we Włocławku). Zapytano mnie o plany na przyszłość. Te małe i te większe, wśród których jeszcze nie było pisania książek, bo nie potrafiłam o tym głośno mówić. Jednak miałam inne pragnienia. Jednym z nich było powołanie do życia fundacji – takiej, jaką są *Spełniacze*. Pragnęłam spełniać marzenia dzieciaków z rodzin patologicznych oraz osób z niepełnosprawnością intelektualną. Chciałam pokazać, że chcieć to móc... Ale na gadaniu się skończyło, bo zabrakło mi odwagi.

Ona jednak wróciła, gdy moje nazwisko zaczęło być kojarzone z twórczością literacką. To wtedy zapragnęłam zachęcić ludzi do pomocy poprzez historię Dominiki, Julka i Maćka. Już od samego początku ta książka jest poniekąd moją opowieścią i mam nadzieję, że słyszycie mój głos, gdy ją czytacie. To ja, tak jak Keller, katowałam studentów filmem *Podaj dalej* i zadawałam pracę domową podobną do tej, jaką otrzymali bohaterowie po-

wieści. Ja rozwiązałam to zadanie właśnie tak jak oni i cieszę się, że teraz mogę wciągnąć w to Was. Pamiętajcie, wszyscy możecie być spełniaczami. A jak? Po szczegóły zapraszam na moje social media:

Facebook: <https://www.facebook.com/malgorzatafalkowska/>

Instagram: <https://www.instagram.com/malgorzatafalkowska/>

YouTube: https://www.youtube.com/channel/UCzREz-m8MSJ4q_fgI0rmLxg

Podziękowania

Sama nie wiem, kiedy zaczęłam marzyć, jednak wiem, że nigdy nie jest na to za późno. Tak samo nigdy nie jest za późno, by pomóc innym spełniać te marzenia. Takich Karolin, Eryków, Agnieszek, Milen i Remków jest wiele, a każde z ich pragnień jest warte realizacji.

Moim marzeniem podczas pisania każdej książki jest to, aby czytelnik dotrwał do podziękowań. Właśnie do tego miejsca, w którym Ty teraz jesteś. Ja zaczynam od nich tworzenie powieści. To tutaj mogę wylać resztę swoich emocji i pochwalić się światu ludźmi, którzy są przy mnie na dobre i złe.

Pierwszą z tych osób jest mój mąż Wojciech, któremu regularnie powtarzam, że czuję się, jakbyśmy byli z sobą miesiąc, a nie lata. Mój najlepszy przyjaciel, motywator i krytyk, który zabija w zarodku pomysły, które mogłyby się Wam nie spodobać, mówiąc: „I to ma być fajne?”. Wierzę, że wytrwa ze mną jeszcze długie lata, a dziś dziękuję za to, że JEST.

Jak napisałam na początku książki, nikt z nas nie może podjąć decyzji, w jakiej rodzinie przyjdzie mu dorastać. W moim przypadku ktoś u góry czuwał nad tym i przydzielił mi najlepszych rodziców na świecie. Empatyczną i nadopiekuńczą mamę, która jest moją najlepszą przyjaciółką, oraz wymagającego i wspierającego tatę. Nie wiem, kim jesteś, „ten na górze”, ale dziękuję za takich rodziców i wierzę, że każdemu będziesz takich wybierał.

Z przydziału dostałam też starszego brata, Darka. Jejku, pamiętam, jak denerwował mnie fakt, że się mną opiekujesz (przyznam szczerze, że potrafiłam być wredna), jednak dziś do-

ceniam Twój trud i za niego dziękuję. Może wciąż mam uraz z powodu „numeru ze śliną”, ale lista pozytywów jest jednak większa. Chwała, że Aga czuwa, by Zuza nie powieliła Twoich pomysłów.

Dzięki książkom poznałam rzeszę wspaniałych osób, które dziś wypełniają moje życie, a ja czasem zastanawiam się, czy byśmy się kiedyś poznały, gdyby nie książki. Daria Skiba, Magdalena Szymczyk, Sandra Jędrowiak, Ewelina Nawara, Hania Smarzewska, Monika Halman, Bartłomiej Bartoszyński – tak bardzo się cieszę, że jesteście.

Również w koleżankach „po piórze” odnalazłam wsparcie i mowa tu bezapelacyjnie o Sylwii Trojanowskiej, z którą spędzam za dużo czasu na pogaduszkach przez telefon, ale w sumie chyba trochę się wtedy motywujemy (ona nazywa mnie szaleńcem, co uznaję za komplement). Dziękuję za każde słowo i wiem, że razem łatwiej, bo w grupie siła.

Serdecznie dziękuję Wydawnictwu Inanna za możliwość ukazania światu najważniejszej dotąd dla mnie historii. Praca z Wami to przyjemność i liczę na to, że ze mną wytrwacie, bo mi z Wami dobrze.

Czym byłyby moje podziękowania, gdybym nie wspomniała o Was, drodzy Czytelnicy. To Wy jesteście głównymi odbiorcami i oceniacie moje powieści według swojej czytelniczej miary. Raz się śmiejecie, raz płaczecie, a raz złościcie na mnie za zakończenie, dlatego tym razem dałam Wam jasno do zrozumienia, że będzie część druga i wierzę, że będziecie na nią czekać.

Buziaki
Małgorzata Falkowska

Spełniacze

Copyright © Małgorzata Falkowska

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by Mia Stendal | Gudrun

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2019 r.

druk ISBN 978-83-7995-378-3

epub ISBN 978-83-7995-379-0

mobi ISBN 978-83-7995-380-6

Redaktor prowadząca: Ewelina Nawara

Redakcja: Monika Halman

Korekta: Bożena Walewska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl



ZASKOCZ MNIE MAŁGORZATA FALKOWSKA DARIA SKIBA

ONA ma pasję, za którą skoczyłaby w ogień.
Ma marzenia.
ON wymarzoną pracę i życie, które wydaje się
innym niemal idealne.

Antek i Jagoda są niczym ogień i woda.

Ona, bez planów na przyszłość, żyjąca „tu i teraz”.

On, poukładany, planujący przyszłość i zakochany w swojej dziewczynie.

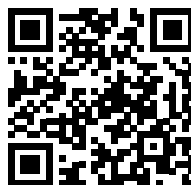
Czy tych dwoje może się wzajemnie zrozumieć?

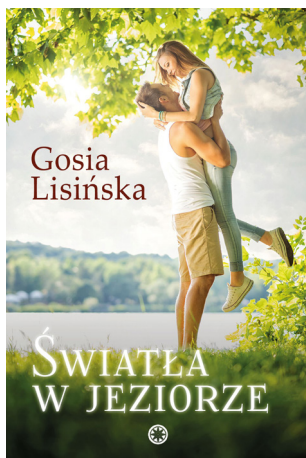
Parkour jest ich odpowiedzią.

Uparta nauczycielka i uczeń, który nie chce się poddać.

Wspólne ćwiczenia pokazują obojgu, że mimo wielu różnic, są do siebie bardziej podobni, niż mogli się spodziewać.

Co się stanie, gdy światy i poglądy tych dwojga się zderzą?





ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LISIŃSKA

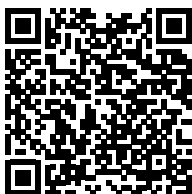
Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię kłęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koleżance z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tychach.

„Światła w jeziorze” to idealne połączenie doskonałego humoru oraz seksownego romansu. Będzie gorąco, zmysłowo i zabawnie. Historia Karoliny pochłonie Was w mgnieniu oka i nie pozwoli odłożyć książki, dopóki nie poznacie zakończenia. To życiowa, ale posypana odrobiną magii powieść, która umili długie zimowe wieczory.

Meg Adams, blogerka *Niegrzeczne Dziewczyny Recenzują*





PIKANTNIE PO WŁOSKU GOSIA LISIŃSKA

Czy szalony romans ma szansę przerodzić się w coś trwałego? Zwłaszcza szalony romans z własnym szefem?

Życie Magdy nigdy nie było poukładane czy zwyczajne, a związek z Roberto bynajmniej tego nie zmienia. Przynosi za to mnóstwo namiętności, ale i pytań, których dziewczyna dotychczas sobie nie zadawała.

Jak potoczą się jej losy? Jakie ostatecznie podejmie decyzje?

Tego dowiecie się z tej zabawnej i bardzo erotycznej powieści.

W tej książce jest pikantnie między bohaterami na kilka różnych sposobów – pikantne kłótnie, pikantny seks, a przede wszystkim pikantny uśmiech na twarzy czytelnika.

Grażyna Wróbel – Czytaninka

Gosia Lisińska ma talent do tworzenia lekkich, pozytywnych i przy tym niezwykle zabawnych historii. Koniecznie musicie poznać Magdę i jej pikantne włoskie perypetie.

Kasia Olchowy – Kulturantki.pl

Zakręcona i sliczna Polka, plus ponętny i seksowny Włoch — duet idealny?! A może mieszanka wybuchowa? Czekaj na Was dużo śmiechu i dużo gorących emocji! Druga część "Światła w jeziorze" jest, jak sam tytuł wskazuje, bardziej pikantna, bardziej niegrzeczna, ale wciąż tak samo zabawna!

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl





WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

“Wyspa Mgieł” to powieść young–adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden.

Melissa Darwood, autorka *Pryncypium*, *Larista* i *Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE





JEZIORO CIENI MARIA ZDYBSKA

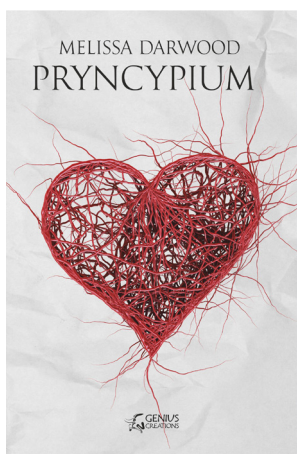
Lirr i Raiden muszą uciekać z Ysborga nie tylko przed gniewem jego władczyni, ale również przed podążającymi ich tropem bezwzględnyimi Łowcami Mocy. Wiedząc, że Maeve nie spocznie, dopóki nie zemści się na nich, dwójka zbiegów postanawia poszukać schronienia na brzegach mitycznego Jeziora Cieni.

Odnajdą tam jednak duchy przeszłości, które mogą zmienić wszystko, co dotąd o sobie wiedzieli i wszystko, co kiedykolwiek do siebie czuli.

*Nadchodzi czas walki z własnymi demonami!
Nadchodzi czas próby wśród zwodniczych cieni!
Krucze przeznaczenie zaczyna się wypełniać!*

DRUGI TOM SERII KRUCZE SERCE





PRYNCEPIUM MELISSA DARWOOD

Jak masz na imię? – słyszymy setki razy w życiu.

Imię towarzyszy nam od narodzin aż po kres naszych dni. Czy jednak mamy świadomość, że imię może nas definiować, wpływać na to, jacy jesteśmy? Czy kierują nami impulsy ciała (Lokum), odruchy psychiki (Ipsum), czy też może tajemnicze, odwieczne Nomen – imię?

Zoltan jest potężnym członkiem starożytnej tajnej organizacji, stojącej na straży praw Pryncypium i strzegącej wiedzy o Nominach.

Aniela zaś młoda, lecz doświadczoną przez los dziewczyną, starającą się zapewnić swoim najbliższym byt i uratować rodzinne gospodarstwo. Dzieli ich wszystko: status społeczny, osobowość i wyznawane wartości. Łączy mająca tysiące lat wspólna historia. Jej najnowsza odsłona pełna jest silnych uczuć, niefortunnych decyzji i katastrofalnych pomyłek.

Co wydarzy się, kiedy połączą ich uczucia, ale rozdzielią zasady, według których żyją? Czy Aniela będzie potrafiła przyjąć trudny dar Zoltana?

To coś, z czym nie spotkaliśmy się w żadnej innej powieści. To szalony mix fantasy i romansu, zawierający pikantne sceny erotyczne.

Martha Oakiss, Secret-Books.blogspot.com





SIŁA JEJ PIĘKNA ANTOLOGIA

AUTORKI:

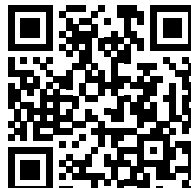
AGNIESZKA OPOLSKA
AGNIESZKA SUDOMIR
AGNIESZKA ZAKRZEWSKA
ALICJA WŁAZŁO
ANNA KARNICKA
DARIA SKIBA
MAŁGORZATA FAŁKOWSKA
MARIA ZDYBSKA

WYJĄTKOWE HISTORIE DLA WSZYSTKICH WYJĄTKOWYCH KOBIET

Osiem utalentowanych polskich autorek i jedno niełatwe zadanie. Odnalezienie siły i piękna, które tkwią w każdej z nas. Opowiadania wchodzące w skład antologii są tak różnorodne jak kobiety, które je napisały. Autorki opowiadają o zwycięstwie w zmaganiach z przeciwnościami losu i osobistymi dramatami.

Czy twoja historia jest podobna? Czy teraz uwierzysz w siebie? Czy dotrzesz do ukrytej w tobie siły? Każda z nas jest inna, piękna na swój wyjątkowy sposób!

OD KOBIET DLA KOBIET
ODNAJDŹMY W SOBIE SIŁĘ I PIĘKNO!





IDŹ I CZEKAJ MROZÓW MARTA KRAJEWSKA

W świecie, gdzie puszcza włada leszy, w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród chat przemykają zmyry i strzygonie, młodziczka Venda musi stanąć na straży bezpieczeństwa mieszkańców Wilczej Doliny. Przyjdzie jej mierzyć się nie tylko z bogami czy stworzeniami nocy, ale znacznie groźniejszymi przeciwnikami: samotnością, strachem i zwątpieniem.

Na oczach Vendy wypełnia się starożytne proctwo. Do Wilczej Doliny powraca DaWern – ostatni z Wilkarów. Zemsta Pana Lasów za rzeź jego dzieci wydaje się nieunikniona.

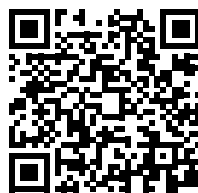
Czy zakazana miłość stanie na drodze przeznaczeniu, czy też pozwoli wypełnić przerażającą przepowiednię? Jak potoczą się losy zakochanego w zielarce syna karczmarza, pięknej minstrelki Stalki, towarzyszącego jej wojownika i innych mieszkańców wioski, z których każdy skrywa swoje tajemnice?

Stare opowieści krążą między nami, a my żyjemy między nimi. Podążałem znajomymi tropami, gubiłem się w nich i dawałem oplatka pełnej grozy magii, w którą schwytała mnie autorka.

Paweł Majka,

autor powieści *Pokój Świątów*, *Wojny Przestrzeni*, *Jedyne: Ścieżki krwi*
trzykrotny laureat Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

PIERWSZY TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY
NOMINOWANY DO NAGRODY ZAJDLA





NOC KOTA, DZIEŃ SOWY:
ZAMEK CIENI
MARTA KŁADŹ-KOCOT

W Castelburgu, bogatym portowym mieście, władzę przejmuje makiaweliczny Książę, a wygnani arystokraci zakładają Bractwo i z pomocą niejakiego Dionisiusa Grandniego próbują obalić tyrana. W Emain Avallach, siedzibie magów, niepozorny bibliotekarz zostaje skazany na śmierć, a para kochanków wygnana. W odległym...

Zatrzymajmy się przy parze kochanków. Opowieści o wielkiej miłości mają zawsze wyjątkową moc. Wiedzą o tym Prządki, więc kiedy na ich oczach rodzi się taka opowieść, uważnie ją obserwują. Siądźmy więc cicho i patrzmy, jak splotą historię Mitrii i Jardala, dwójga czarodziejów, którzy pokochali się, łamiąc tym samym prastare prawo. Udajmy się z nimi w podróż w poszukiwaniu siebie samych i siebie nawzajem.

Wyćście słuch! Nocą usłyszycie stąpanie miękkich kocich łap, a w dzień prawie bezszelestne bicie sowych skrzydeł.

Najpierw pomyślałam, że to historia o miłości, a pomysł na główny wątek jest czarujący i niebanalny. Potem doszłam do wniosku, że to jednak będzie opowieść o magii i politycznej intrydze. Następnie wpadło mi do głowy, że wszystkie drogi prowadzą do pewnego miasta i będzie to historia jego przemian. Jeszcze później dotarło do mnie, że i miasto, i bohaterowie dążą do wolności. Ta powieść ma wiele poziomów, wiele znaczeń i wciąż się zmienia, wciąga i fascynuje. Z każdą odwróconą stroną zapadałam się w nią bardziej, ciekawo, czym jeszcze mnie zaskoczy.
Marta Krajewska, trzykrotnie nominowana do nagrody im. J.A. Zajdla autorka *Idź i czekaj mroźców*, *Zaszuj oczy wilkom* i *Noc między Tam i Tu*



Joy HERMIA STONE



Joy jest przeciętną dziewczyną. Ma zwyczajną pracę, kilku w miarę normalnych znajomych i nie wyróżnia się niczym poza tym, że mieszka z mężczyzną idealnym, który zawsze spełnia jej marzenia. Prawdopodobnie dlatego, że jest wymyślony... No, może nie do końca. Oryginał istnieje. To wokalista znanego zespołu Sundance, otoczony tłumem fanek, zarabiający miliony i odnoszący sukcesy playboy.

W życiu jednak różnie bywa. Być może ta dwójka zetknie się w świecie jak najbardziej rzeczywistym.

Joy, będąc w trudnej sytuacji życiowej, zatrudnia się u managera Sundance. Prawdziwe kłopoty zaczną się, gdy spotyka swojego idealnego faceta i pozna go bliżej. Dowie się wiele nie tylko o swoich uczuciach ale też o prawach rządzących rynkiem muzycznym i o panujących w nim stosunkach międzyludzkich. Wkrótce Joy, jej znajomi i wszyscy członkowie zespołu Sundance przekonają się, co się stanie, gdy spełnią się czyjeś marzenia.

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. To nie jest kolejna odłona bajki o kopciuszku. Ta opowieść może zaskoczyć.

